ROK XXVII. GRUDZIEŃ 1933 r. ZESZYT XII.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: Modlitwa Wigilijna — Niepokalana. — Boże Narodzenie. — W dzień Bożego Narodzenia. — „Gwiazdka“ w kryzysie. — O dziewczynce z ogryzkami. — Potrzeba powściągliwości. — Na alarm! — Odezwa.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Aniela Ćwiertniewicz w K. 2·80, — Zofja Cimoszkowa w W. 2·00, — J. Kilińska w B. 40·00, — Józef Dmochowski w I. 1·40, — Wacław Fider w B. 1·00, — Olga Georgerowa w L. 2·00, — Filipowicz Franciszek w M. 1·00, — Ks. K. Bajerowicz w P 1·00, — Leonja Gałecka 1·00, — Augustyn Jaszerwa w L. 3·00, — Cecylja Grzegowska w S. 5·00, — Z. Bodzeński w K. 1·00, — Lotosz Stanisław w B. 1·80, — Lewicki Władysław w N. 5·00, — Eugenja Foltanka w B. 1·80, — Wanda Borzewska 1·80, — Szczepan Ficek w P. 1·00, — Inż. Tomasz Ris w T. 1·30, — Ks. Jan Ferens w D. 3·80, — Marja Poźniakowa w G. 20·00, — Bronisław Gepier w W. 3·80, — J. Gurkiewicz 8·80, — Ks. Józef Orzeł w B. 1·50,— H. Markiewicz w L. 1·00, — Kędzierski Józef w S. 100·00, — St. Chełmicki w Z. 3·80, — Władysław Choroszewski w W. 3·00, — S. Politowicz w P. 4·00, — Jan Oluba w P. 1·00, — Andrzej Karpiński 5·00, — Bronisław Bitner w W. 2·00, — Inż. Karol Lisowski w G. 10·00, — Ks. Jerzy Mienikowski w C. D. 10·00, — Aleksander Staszkiewicz w B. 10·00, — Ks. Józef Dziurzycki w B. M. 9·00, — Ks. Jan Wnękowicz w N. S. 5·00, — Dr. Adam Maciurzyński w W. 5·00, — Aniela Rolska w L. 2·00 — A. Frankiewicz w P. 3·80, — Stanisław Jeżewski w W. 4·00 — Lewandowski Edmund w P. 18·00, — Kuźma Paweł w S. 1·80, — Eliza Webiada w W. 1·80, — Stanisław Czayka w B. 20·00, — Jung Michał w K. 1·20, — Leon Kalarus w B. 20·00, — Konwent OO. Karmelitów w B 7·00, — Zofja Aksakowa w K. 2·00, — Prof. dr. Fryderyk Zoll w K. 5·00, — J. Banankowski w W. 2·00, — Inż. Stanisław Syski w K. 1·00, — Ks. B. Stopa w Cz. 5·00, — Klasztor św. Hildegardy w B. 2·00, — Aleksander Rogosz w P. 2·00, — M. Gąsiecka w K. 3·00, — Zofja Hoesichowa w K. 5·00, — F. W. U. Górniczego w K. 4·00, — Dr. Parydzaj Stanisław w W. 1·50, — Adam Rupracht w S. 5·00, — Ks. Andrzej Stepek w S. 2·00, — Franciszek Kopeć w K. 2·00, — Prof. Franciszek Walczak w L. 2·00, — Augustyna Praczyńska w S. 3·50, — Leon Rozengart w W. 3·00, — Dr. med. Juljan Donatt w W. 5·00, — Juljan Prychitko w D. 2·00, — Ks. Franciszek Szewczyk w P. 10·00, — Rafał Balcerzak w B. 1·00, — T. Okęcki w W. 3·00, — Henryk Gradzik w Ł. 5·00, — H. Fryze w L. 3·00, — Stanisława Robakiewicz w P. 4·50, — Drowa M. Podsańska w Z. 2·00, — Jan Taborski w P. 4·50, — Ks. Wierzbicki w K. 4·00, — Jan Madejski w P. 3·00, — Marja Artwińska w K. 3·00, — Ks. Jan Ligeza w S. 2·00, — Ks. Józef Płaza w Ch. 20·00, — I. Z. Grodzki w W. 1·50, — Urząd Parafjalny w T. 2.00,

Szanownym Członkom Towarzystwa, Czcigodnym Dobrodziejom i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH W PANU ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka.

ZGROM. ŚW. MICHAŁA ARCH.

* *

Szanowni Koledzy!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Zasyłam wszystkim Szanownym Kolegom najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

PREZES:
W. POCHMARA
Mysłowice, Zachęty 9.

* *

MODLITWA WIGILIJNA

„Przełam, Jezu, z polskim ludem ten opłatek biały,
Spraw, by słowo Twe mieszkało zawsze między nami,
I błogosław kraj nasz miły i wioski z miastami!“
Tak się działo przed wiekami w tej Boskiej stajence;
Miał ci naród z czego dawać, bo miał pełne ręce.
A dziś z biedy aż się kurczy i zębami zgrzyta,
Dałby Panu, a nie może, bo goły i kwita...
Więc cóż Tobie, Boże Dziecię, dziś w ofierze damy,
Gdy prócz serca, co Cię kocha, nic więcej nie mamy?
Sam więc wybierz z jego głębi, co jest godne Ciebie,
I tem sercem bądź pochwalon na ziemi i w niebie.

WŁADYSŁAW BEŁZA.

Niepokalana.

Przygotowując ludzkość przez szereg wieków na przyjęcie „Króla wieków nieśmiertelnego, niewidzialnego, samego Boga” (I Tymot. I, 17) upatruje Stwórca pośród ziemian żywy przybytek, w którym Słowo ma się stać ciałem, wybiera tajemniczą świątynię, gdzie mają się odbyć zaślubiny niewysłowione natury Boskiej z naturą ludzką, Boga z stworzeniem.

Z chwilą, gdy w odwiecznym wyroku Bożym, wybór padł na Marję, Najświętsza Panna staje się najbliższą z pośród stworzeń Bogu, a więc najpełniej, najdoskonalej korzysta, najobficiej czerpie z samego źródła łask i błogosławieństw Bożych. Jej też jedynej pośród stworzeń, jako Tej, w której łonie przeczystem Słowo w ludzką miało się przyoblec naturę, graniczącej z Bóstwem — jak mówi Tomasz z Akwinu, przypadł w udziale najszczytniejszy przywilej, klejnot ponad wszelkie klejnoty; Ona jedna wyjęta została z pod ogólnego prawa grzechu pierworodnego, nieskalana, czysta zobaczyła światło ziemskie i bez cienia najlżejszej nawet winy osobistej przeszła przez życie. Taką była wiara, takie przekonanie w Kościele Chrystusowym, od samego początku ery chrześci ańskiej; pokolenia żyły i umierały z wiarą w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny.

I rozumie to i czuje sumienie i serce katolickie, że nie mogło być inaczej, że w tem arcydziele stworzenia, w duszy wybranej, przeznaczonej na godny przybytek dla Przedwiecznej Mądrości, nie mogło być miejsca dla grzechu, a natomiast zamieszkać musiały niewyczerpane i niezgłębione tajemnice łask, niedościgłe dla żadnego innego stworzenia. Stąd nie dziwi nas, że wysłaniec Boży Gabrjel przywitał Marję pozdrowieniem „Ave, łaski pełna“, akgdyby w tem słowie chciał zamknąć wszystko, co tylko o świętości, piękności i doskonałości da się powiedzieć, tak, że ponad blask tej chwały nikt się z ziemian nie wyniósł, nikt Jej nie dorównał, „kornej i górnej nad wszystkie stworzenia” — jak o Niej śpiewa klęczący u Jej stóp cytarysta Marji Bernard w słynnej Boskiej Komedji Dantego.

W dziejach czci Niepokalanej naród polski znajdował niepoślednie mie sce. uż na synodzie w Gnieźnie w r. 1510 zgromadzeni biskupi polscy pod przewodnictwem Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego uchwalili, by w całej Polsce obchodzono uroczyście święto Niepokalanego Poczęcia; król polski Władysław IV ustanawia order Niepokalanego Poczęcia, a akademja krakowska, wzorując się na akademji paryskiej, zobowiązywała przysięgą swych profesorów, że bronić będą przy każdej nadarzonej sposobności tej prawdy wiary.

Kiedy zaś nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX, gorący przyjaciel uciśnionej podówczas Polski, ogłosił w dniu 8 grudnia 1854 roku Niepokalane Poczęcie jako dogmat, artykuł wiary, w który każdy chrześcijanin-katolik musi wierzyć pod utratą zbawienia, na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej rozpoczął się niejako drugi oficjalny akt triumfu Niepo-

kalanej w Polsce, gdzie każde serce z natury promieniowało serdeczną i głęboką miłością Marji a z swem gorącem uwielbieniem łączyło błagalną modlitwę, by ta, co przez Swe Niepokalane Poczęcie starła głowę węża, symbolu piekła i szatana, wyzwoliła naród z niewoli i skróciła czas ciężkiej próby i nawiedzenia Bożego.

Piękną była Marja odblaskiem duszy niepokalanej, odblaskiem chwały mieszkającego w Niej Boga i odblaskiem cnót, rozwijających się na tem cudownem podłożu; marzeniem tedy jest poetów, natchnieniem artystów, ideałem dziewic, zachwytem świętych. Ale, nietylko piękną jest, lecz i najszczęśliwszą z istot ziemskich i żywym pomnikiem tej wielkiej prawdy, że szczęście ziemian w duszy ma swe siedlisko i że tylko czyste i nieskalane serca promieniować mogą radością, chociażby nawet w bólu i cierpieniu. Marja w swem życiu ziemskiem dość miała trosk, przeciwności i prześladowań choćby tylko w ucieczce do Egiptu, czy podczas Nocy betlejemskiej, kiedy to „Bóg sam, — jak mówi jeden z pisarzy — troszczył się tego wieczoru o wszystkich, tylko nie o swoich najbliższych" aż do strasznej w swej grozie sceny na Kalwarji, tak mężnie i bohatersko znoszonej dla Boga i świata. Nigdy jednakże nie było zwątpienia ani załamania i nawet jako Matka Bolesna w smutku i bólu niewypowiedzianym promienieje nadzieją i szczęściem ofiary.

Nowoczesny człowiek w pogoni za szczęściem zapomniał o tej wielkiej prawdzie, że iskra szczęścia tak jak w duszy ma swój początek, tak tylko w kulturze ducha może znaleźć swe urzeczywistnienie. Charakterystyczną jest rzeczą, że dziś już nietylko Kościół, ale ludzie nauki, lekarze badając ruinę fizyczną i psychiczną człowieka i poszukując nowych metod leczenia, przenoszą punkt ciężkości na psychę. Jeno że nie wystarczy tu techniczna psychoanaliza, trzeba duszę przepoić balsamem łaski Bożej, ożywczemi promieniami światła nieba, profilaktycznie strzec tę duszę od zboczeń i odchyleń, bo dusza jest darem Bożym, a każdy dar stwarza pewne zadanie, które musi być spełnione. Im większa kultura duszy, tem większa radość, tem większe szczęście życia, tę prawdę stwierdza w całej pełni Niepokalana i doświadczenie życiowe. Kult dla Niepokalanej po myśli Kościoła — to nietylko uczucie choćby najżywsze dla Jej cudownej piękności i świętości, ale droga życia według tego wzoru najdoskonalszego, który Bóg ludziom postawił na ziemi, dążenie do najwyższej kultury duszy, z którą nieomylnie łączy się szczęście istoty rozumnej na ziemi.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Boże Narodzenie.

(*Przegląd historyczno-liturgiczny*).

Niema święta w Kościele, które przynosiłoby tyle pokoju, słodyczy i radości, ile ich dają ludziom święta Bożego Narodzenia. Gdy w dniu

Zmartwychwstania radość przychodzi nagle, i jak światło błyskawicy rozjaśnia smutek W. Piątku, w okresie Bożego Narodzenia radość przychodzi i wzrasta, by osiągnąć swój największy wyraz w „glorja“ pierwszej Mszy św.

Boże Narodzenie w pierwszych wiekach.

Początkowo Boże Narodzenie było połączone ze świętem Trzech Króli, które obchodzi się 6-go stycznia. Dopiero na początku IV w. rozdzielono te dwie uroczystości i wyznaczono na święta Bożego Narodzenia dzień 25-ty grudnia być może dlatego, by odciągnąć chrześcijan od udziału w pogańskiem święcie Saturnaljów, wypadającem też 25 grudnia.

W Jerozolimie był zwyczaj, że przed Mszą św. dnia Bożego Narodzenia biskup procesjonalnie udawał się do Betlejem i tam w czasie nocy czynił stację czyli odprawiał Mszę św. w grocie Narodzenia przy żłóbku. Gdy zaczęto obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia w Rzymie i urządzono tam żłóbek na wzór Jerozolimy w Kościele Matki Boskiej (Santa Maria Maggiore), papież udawał się najpierw do tego kościoła i tam w nocy odprawiał pierwszą Mszę św., a na drugą powracał do Bazyliki św. Piotra i odprawiał ją tam z rana.

Przedtem nim na dzień 25 grudnia przeniesiono uroczystość Bożego Narodzenia, dnia tego w Rzymie obchodzono pamiątkę św. Anastazji, która posiadała kościół należący do dworu. Papież, ulegając prośbom dworu, po odprawieniu pierwszej Mszy św. na drugą wstępował do kościoła św. Anastazji, trzecią odprawiał u św. Piotra na Watykanie — taka jest historja trzech Mszy św. Bożego Narodzenia.

W ŚREDNICH WIEKACH po pierwszej Mszy św. odprawiono Nabożeństwo pasterzy. Przyodziani za pasterzy śpiewacy wchodzili do kościoła, gdzie w stajence urządzonej obok ołtarza, znajdowała się N. P. Marja i Dzieciątko. Aniołowie a często chór pogan i Żydów tworzyli cały dramat. Zczasem Kościół usunął nabożeństwo pasterzy z kościoła. Ślady jego pozostały w „laudesach” (pierwsza antyfona): „Kogo widzieliście pasterze, powiedzcie?“... — z którą zwracali się obecni do wchodzących pasterzy; w kościele pozostała stajenka z figurami a jasełka, odgrywane przez ludzi lub przy pomocy marjonetek, przetrwały aż do naszych czasów. Niekiedy umieszczano Dzieciątko Jezus w kościele, nie w stajence, lecz na ołtarzu lub zawieszano pośrodku prezbiterjum w żłóbku podobnym do klatki. Wyrażało to myśl, że Pan Jezus przyszedł na ziemię, by stać się ofiarą za nas i więźniem naszym.

Boże Narodzenie w czasach obecnych.

Christus natus est nobis, venite adoremus (Chrystus się nam narodził, pójdźmy, pokłońmy się) — to są pierwsze słowa (invitatorium) jutrzni, śpiewanej zwykle o północy i rozpoczynającej t. zw. pasterkę. Jutrznia głosi nam w trzech nokturnach, jak z niebios przychodzi Dzieciątko, Odkupiciel, przychodzi w chwale, jako słońce, jako oblubieniec,

pełen łask i miłosierdzia. Następnie jutrznia zaprasza (cantate Domino) niebo i ziemię do oddania Mu czci. Trzy Msze św. następujące po jutrzni, myśli te rozwijają.

M s z a o p ó ł n o c y, zwana anielską, mówi o narodzeniu się Syna Bożego w wieczności: Pan rzekł do mnie (Chrystusa): „Tyś jest synem moim, Jam ciebie dziś (w wieczności) zrodził". Czemu wzburzyli się poganie przeciw Bogu, gdy On jako dzieciątko, ukrywając potęgę, przychodzi ich odkupić; wszak kiedyś przyjdzie w całej potędze, siedząc po prawicy Ojca, przyjdzie, by sądzić. Tymczasem tylko aniołowie wiedzą o narodzeniu się Dzieciątka i cześć Mu oddają, śpiewając radosny hymn (Gloria in excelsis), najpierw wprowadzony do tej Mszy św.

M s z a o b r z a s k u jutrzenki, zwana pasterską. Gdy światło słoneczne powoli rozlewa się nad ziemią, w introicie Kościół śpiewa: Światłość zabłyśnie dziś nad nami, albowiem narodził się nam Pan i, chociaż spoczywa w żłóbku, jako niemowlątko, będzie On nazwany Przedziwny, Bóg, Książe pokoju, Ojciec przyszłego wieku, którego królestwu nie będzie końca. — Idźmy więc i oglądajmy to Słowo, które Pan nam okazał — wołają wraz z pasterzami dusze proste i wierzące i nucą psalm: o królestwie Chrystusowem, o tem, że Pan przyoblókł się w ozdobę i moc, On utwierdził ziemię i nie poruszy się stolica Jego od wieków. „Raduj się wielce, córko Syonu! Wykrzykuj, córko Jeruzalem! Oto król twój przychodzi święty i zbawiciel świata".

T r z e c i a M s z a ś w., zwana królewską, głosi całemu światu chwałę Nowonarodzonego. Już tylko na chwilkę zatrzymuje się przy ubogim żłóbku, by natychmiast w wielkim porywie przenieść nas na łono Przen. Trójcy, tej wielkiej rady Bożej, której Słowo jest „wielkiej rady Aniołem". Już w introicie radość objawia się prawdziwym wybuchem w zachęcie do godnego świętowania uroczystości: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem dziwne rzeczy uczynił" (t. j. tajemnicę Wcielenia i Odkupienia). Niech więc cała ziemia i to, co ją napełnia, i niebiosa głoszą chwałę Bogu. Lekcja i Ewangelja, mówiąc to samo, głoszą chwałę przedwiecznego pochodzenia Słowa. „Na początku było Słowo... wszystko przez nie się stało" — mówi św. Jan, a św. Paweł dodaje w lekcji: „Syna... przez którego uczynił i wieki". Kończy się Msza św. prośbą, by Zbawiciel, który odrodził nas w Bogu, dał nam życie bez końca.

Radość z uroczystości Bożego Narodzenia przedostaje się z kościoła do domów rodzinnych. Gdy zjawiają się pierwsze gwiazdy na niebie, członkowie rodziny zasiadają do wieczerzy wigilijnej. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem i zapraszania do stołu ludzi nie mających własnego domu, przypomina nam miłość, którą powinniśmy okazywać wszystkim ludziom; choinka z podarkami i zapalonemi świeczkami wskazuje na te dary i łaski, które nam przyniósł Chrystus.

W dzień Bożego Narodzenia.

Długim szeregiem zdążają dzisiaj chsześcijanie z Jerozolimy ku bazylice Konstantyna Wielkiego w Betlejemie. Tysiącem świateł płonie święta grota, w której, na miejscu srebrną oznaczonem gwiązdką, Dzieciątko Jezus spoczywało. Boże Narodzenie...

Dwadzieścia nieledwie minęło wieków od owej pamiętnej chwili, gdy w betlejemskiej grocie dokonało się wielkie MISTERION naszej religji. Wieszczą je aniołowie zachęcając pasterzy do złożenia hołdu Bożej Dziecinie: Gloria in excelsis Deo. Harmonja ich pienia przepłynie betleemską równinę, widniejący na horyzoncie łańcuch gór judejskich, dalekie kraje, morza, oceany — odezwie się radosnem echem we wszystkich sercach, spowitych tęsknotą za Prawdą i Dobrem: Et in terra pax hominibus — i na ziemi pokój ludziom.

Ustawicznej ulegają zmianie teorje naukowe, stojące bezradnie wobec przewyższającej zdolność poznawczą człowieka Tajemnicy. Ilekroć umysł ludzki usiłował wedrzeć się do betlejemskiej groty w celu zgłębienia chrześcijańskiego MISTERION, cofał się niebawem onieśmielony i przytłoczony jego wielkością. Mijają pokolenia. Nad kolebką Chrystusa przechodzą burze rzymskich prześladowań, najazdów arabskich, niezliczonych wojen i klęsk. Grota w Betlejem przetrwała wszystko. Wystawiona nad nią przez Konstantyna Wielkiego bazylika jest najdawniejszą z istniejących świątyń chrześcijańskich. Boże Narodzenie...

Dziś, jak poprzez wieki, skołatany duch człowieka w żłóbku betlejemskim znajdzie świątynię pokoju, sanktuarjum pokory, aram sacram ubóstwa, tabernaculum ogarniającej wszystko miłości. Migocące wokół narodzonego Chrystusa płomyki świec stają się symbolem dusz spokojnych i kochających, czuwających ustawicznie około Przedmiotu swej wiary i miłości.

* * *

Ewangelja Bożego Narodzenia to nietylko dostojne wspomnienie przeszłości, ale „moc Boża ku zbawieniu każdego wierzącego" (Rzym. 1, 16), podobnie jak i Chrystus „jest mocą i mądrością Bożą" (1 Kor. 1, 24). Proces Jego Narodzenia ma przeżyć każdy z nas tak, abyśmy stali się „w Chrystusie Jezusie... nowem stworzeniem" (Gab. 6, 15). Wymaga On od nas odnowienia całkowitego, łączności, o jakiej nawet nie marzył świat starożytny.

Cokolwiekby apologeci starożytności powiedzieć mogli, w Grecji i w Rzymie zatracono właściwie wzniosłe pojęcie Boga. Z przyjściem na świat Chrystusa to pojęcie zasadniczej musiało ulec zmianie. Sama idea życia religijnego została zmienioną u podstaw. We współzawodnictwie z chrześcijaństwem uległy dawne religje; grecka filozofja ustąpiła miejsca nowej mądrości. W chrześcijaninie narodzić się powinien Chrystus.

To nietylko Paweł z Tarsu, ale każdy wyznawca Chrystusa musi o sobie powiedzieć: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20). Zdanie to jest wyrazem transformacji całkowitej, w odniesieniu do każdego chrześcijanina „A jeśli kto ducha Chystusowego nie ma, ten nie jest jego" (Rzym. 8, 9).

* * *

Boże Narodzenie... Święto Miłości, Zgody i Pokoju... Czyż nie jest ono wyrazem naszych tęsknot i wyczekiwań? Czyż narodowi rozdartemu na zwalczające się obozy nie przywiedzie na myśl, iż nie jesteśmy na drodze wiodącej ku wielkości i potędze Ojczyzny?

Ks. Dr. Eugenjusz Dąbrowski
docent Uniwersytetu Warszawskiego

„Gwiazdka" w kryzysie.

I. Lat temu blisko dwa tysiące, kiedy zimny, twardy, hardy etatyzm rzymski święcił największe triumfy na całej przestrzeni zachodniej starożytnego „orbis terrarum", „wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat". Więc — dla wypełnienia tego nakazu biurokracji rzymskiej — szedł jak opisuje św. Łukasz, z miasta Nazaret do Betlejem judzkiego i Józef z pokolenia Dawidowego, „z Marją poślubioną sobie małżonką brzemienną". Ale „miejsca nie było dla nich w gospodzie". Cywilizacja rzymska, chociaż z pozorów spokojniejsza, klasyczniejsza, bardziej zrównoważona od naszej, już przecie wytwarzała te kotłujące się w napięciu, jakby pod nieustającem ciśnieniem, zbiorowiska ludzkie, mrowiące się w trudzie, ucisku, chaosie. Więc i ta para, znalazłszy się znagła na bruku, wyrzucona poza normalne ramy kultury świetnej, szumnej, ale maluczkim nieprzystępnej, obcej i wrogiej, schroniła się jakby owi „bezprizornyje" innej, schyłkowej epoki, w stajenne ciepło, kradnąc tak trochę przytulnych wgłębień słomy czy litościwych tchów bydlęcych dla rodzącej się Bożej Istoty.

Więc, podczas gdy w „pałacach sterczących dumnie" Judei i Galilei, w komnatach tetrarchów i prokuratorów trwało jeszcze święto pokoju rzymskiego, choć znaczył się już kres organizacji od wnętrza skazanej na zagładę, w pobliskiej stajence, w otoczeniu prostaków, zbudzonych z grubego snu zmysłów głosem anioła czy zewem własnego sumienia, rodził się Pan innego nabożeństwa, brał berło Władca innego pokoju, wspartego nie na toporach liktorskich, nie na mieczach gladjatorów, ale na dobrej woli, na wzajemnej miłości, na przebaczeniu. W przeddzień zbliżającego się kryzysu strukturalnego świata starożytnego — dniami są wszak dwa, trzy, cztery, wieki dla oka historji — zabezpieczała się ludzkość przeciwko klęskom głodu, ognia i wojny, przeciwko wszystkim, zaklinanym dziś przez nas w „Suplikacjach" grozom walk zbrojnych i pożogom re-

wolucji, skupiając się wokół od chudoby pożyczonej kołyski Tego, co nędzę przyszedł leczyć miłością, a ból rozterki dobrą ukajać wolą.

II. W pięknym dramacie Pawła Claudela, który na parę lat przed wielką wojną zainicjował przeczuciem wieszczem „powrót do wieków średnich" w sztuce jego „zapowiedź dana Marji" („L'annonce faite à Marie"), znajdujemy się w samym środku kryzysu średniowiecznego. Odczuwa ten kryzys jeden z bohaterów dramatu, Anne Vercors, którego kraj „wyszedł z zawiasów" podczas beznadziejnych zmagań wojny stuletniej, którego król, zmyty falą potopu wrażego z ojczystych siedzib, oparł się hen aż w oddali od zwykłych przybytków monarszych, którego wiara nawet mogłaby ucierpieć na widok rozpękniętego w sobie Papiestwa, na widok opróżnionego Rzymu i niezgodnych pomiędzy sobą soborów. Wszelako przemaga się ten witeź średniowieczny, rzuca świat, w którym wyrósł, zmężniał i z którym się zrosnął: lekarstwa na kryzys czasów swoich szukać bieży za morzami, na innych lądach, na lądach tych, uświęconych niegdyś poczęciem się i zgonem Zbawiciela, w krainie słowem Ewangelji i dziedzinie wszelkiego ideału.

Traf zaś zdarzył, że w dobie, kiedy myśl nasza, sterana i wyczerpana kryzysem innym, chroni się w kojący jakby półmrok mistycznych katedr średniowiecznych, w obcowanie świętych prostaków, których wiara natchnęła wszystkie te cuda, schodzi ku nam ze skrzydeł ołtarza Stwoszowskiego tłum, co zaludnił był niegdyś farę krakowską. I mamy tu znowu jak żywych przed sobą i na dotknięcie jakby własnej ręki mieszczuchów tych, co cierpieli jak my dzisiaj, biedaków tych, trapionych wojną, nędzą, morem, głodem, Adamów tych, co, jak widzimy na jednem ze skrzydeł tryptyku, przyszli na świat nadzy, próżni wszystkiego, po betlejemsku, których nękają nadal monstra okropne, wylęgłe w raju na ich zatratę, a którzy jeden widzą tylko przed zasadzkami ratunek: skupić się w gromadę, jak niegdyś apostołowie w wieczerniku, oddać pod obronę Tej, której wstawiennictwo nie zawodzi i przetrwać na modlitwie, z kodeksem pobożnym w ręku, czas, co nie odrębną był „nocą" jakąś wieków średnich, ale fragmentem prostym od wiecznej tragedji ludzkiej i jedną ze scen Betlejemu stuleci, skroś których, w ciemne pasmo nędz powszednich i bólów odwieczny wpada promień nieziemskiej jedynie gwiazdy.

III. Tuż obok kościoła, dla którego lat temu blisko pięćset wyrzeźbił był Stwosz arcydzieło swoje, tworzył i Wyspiański. W noc wigilijną — w dramacie „Wyzwolenie" zaklął on długotrwałe tęsknoty narodu za wolnością. Splótł tak dziejowy kryzys polski z mistyczną tragedją religijną i wywiódł z nędzy doczesności nadzieję pewną na lepsze jutro. A skrzydła wyobraźni rozwijał mu w tem do lotu liryzm, który zaklęty jest w murach miasta, co kolebką było wielkiej naszej kultury.

Gdy bowiem zimowym wieczorem, czy lepiej rankiem, puścimy się w pielgrzymkę po miejscach, na których świtała ta nasza kultura i gdy

z Rynku zasłanego zielenią choinek, pomkniemy Grodzką, tą „via sacra" Rzymu polskiego, ku Zamkowi, to wszędzie po drodze, niby etapy naszego marszu, witają nas odwieczne świątynie. Dominikanie i Franciszkanie — powiedziano pięknie: niby dwaj rycerze Piastowi strzegący tej świętej drogi; w mrokach przedświtu pali się w górze gromnicami ołtarz-grobowiec świętego Jacka Odrowąża, z romańskiego zaś klasztoru Klarysek pobrzmiewa jutrzniana sygnaturka. A ot! znowu krajobraz inny: skoro z lasu wolskiego wynurzamy się znagła ku przestronniejszej równinie, równocześnie niemal objawią się nam dwie wizje: w pobliżu — wizja Bielan, skondensowanej pobożności baroku, a het za Wisłą, odległy majak Tyńca, prymityw dziejowej naszej religijności.

Poeta kryzysu przedniepodległościowego zażywiał duszę swoją i Muzę swoją nastrojami tych świątyń, tych przybytków wiary, tego zelotyzmu stuleci. Wyspiański, wielki cierpiętnik, druh śmierci, na tle uświęconych murów krakowskich, wyrasta prawie że na polskiego Calderona. W centrum zaś trylogji dramatycznej, korząc się jako Konrad przed Betlejemem, wskzuje nam, świadkom i bolesnym aktorom kryzysów innych, w jakiej gwieździe szukać przewodniczki, czarem jakich to wiecznych misterjów zbolałą pokrzepiać duszę:

Boże narodzenie
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.
— — — — — — — — — — —

Gwiazdka wstała i świeci
nad kolebką Dziecięcia
nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci,
radość nową tu święcą:
gwiazdka zeszła nad Świętą
[Rodziną.

Dr. K. M. Morawski.

O dziewczynce z ogryzkami.

Wyjęte z dzieła Kazimierza Brończyka p. t. „Rozmowy i rozmyślania", dzieło to wyjdzie naszym nakładem wkrótce.

Rozmawiałem niedawno z dyrektorką jednej z lwowskich szkół powszechnych, osobą przedziwnej dobroci i szlachetności serca. Mówiła mi o biednych dzieciach z jej szkoły. 80 dziewczynek z rodzin rzetelnie proletarjackich siada do pierwszego jałmużniczego obiadu i — nie może jeść. Potrzeba dopiero kilkudniowych osobliwych zabiegów, polegających na stopniowem przyzwyczajeniu żołądka do przyjmowania koniecznej ilości pokarmu, ażeby wreszcie dziewczynki potrafiły zjeść pierwszy obiad z dwóch dań. — Inny szczegół: na jedną z dziewczynek pada podejrzenie, że kradnie, bo podczas pauzy wymyka się często cichaczem z podwórza, wraca ostrożnie do klasy, coś tam myszkuje i wybiega z powrotem. Postanowiono ją podpatrzeć. Zobaczono jak dziecko wybiera z pod

ławek szczęśliwszych koleżanek ogryzki chleba i chowa starannie do papierowej torebki, aby to potem zanieść do domu rodzeństwu. Wysłuchałem tego i zrobiło mi się bardzo głupio. Pozornie niby jest wszystko w porządku. Jestem z przekonania chrześcijaninem, nie przyprawiłem dotychczas nikogo o niezasłużone cierpienie, daję jałmużny większe i mniejsze, podczas wojny nadstawiałem dobrowolnie woluntarjuszowego karku, nie biorę łapówek w żadnej formie i t. d. i t. d. czyli jestem jak tysiące innych, uchodzących za t. zw. porządnych ludzi z warstwy inteligenckiej. Otóż po owej rozmowie zrobiło mi się bardzo głupio razem z wszystkimi porządnymi inteligentami — chrześcijaninami. Zrozumiałem, że cały mój chrześcijanizm i ta cała moja porządność to jedno wielkie błazeństwo. Bo cóż innego mówi moje obszerne zdrowe mieszkanie, mój nowy letni kostjum, moje projekty wakacyjnych wywczasów, cała moja t. zw. stopa życiowa, chociaż wcale nie wysoka, cóż innego mówi to wszystko skonfrontowane z owym ludzkim drobiazgiem licznym, nie potrafiącym zjeść skromnego obiadu z braku przyzwyczajenia do ludzkiego jedzenia?! Co właściwie wynika z tego, że mówię kazania do młodzieży i starszych, że piszę o rzeczach wzniosłych, że staram się pomnażać, choćby skromnym groszem, majątek narodowej kultury? Jaką to wszystko ma wartość, jeśli w obliczu owych wzniosłości uwija się ukradkiem między ławkami zgłodniała dziewczynka i zbiera odpadki chleba jak pies?! Jaką to wszystko ma wartość? Logiczne to niby jest, ba! nawet rozumne, t. j. zgodne z naturalnym porządkiem rzeczy. Wyższe, względnie silniejsze ustroje organiczne budują swoją „kulturę“ na śmierci i poniżeniu ustrojów niższych, człowiek ogólny buduje swoją na śmierci i poniżeniu zwierząt, człowiek biały na takimże fundamencie ludzi kolorowych, człowiek wykształcony, inteligentny, pięknoduch — na zamieraniu żołądka owych dziewczynek, co nie potrafią jeść obiadu. I tak jak jedząc soczysty befsztyk nie myślimy w tej chwili o okropnościach rzeźni, o rozpacznym lęku walonego w łeb bydlęcia, tak samo siedząc przy stole cywilizacji i spożywając przyjemnie przypadłe mi testamentem losu dobra, nie myślimy, że gdzieś tam rączka wybladła, pożółkła chwyta spadły z talerza niedogryzek.

Otóż to właśnie, że nie myślimy! Bo nie potrafimy. Gdybyśmy potrafili o tem równocześnie myśleć a żywo, toby nam łyżka odpadła od ust i w nieubłaganej konsekwencji pomarlibyśmy sami. Nad myślą moją panuje władczy instynkt życia, że, kiedym głodny, biorę krwawiącą zdobycz na kieł, że, kiedym żołnierz, palę człowiekowi w łeb. Nie pomoże na długo widok rzeźni bydlęcej, nie pomoże groza ludzkiego pobojowiska, nie pomoże okropność głodem mrącego dziecka. Gdzieś tam jeden i drugi — bohater, święty, wybrany rzuci po takim widoku zdobytą pozycję społeczną, pokraje w sztuki szaty strojne i rozda, zniży się do poziomu najgłodniejszych. Osiągnie to szczęście wielkie, że mu sumienie nie zatruje

nigdy smaczności kęsa niesionego do ust. Ale reszta, my wszyscy zwłaszcza tak zwani dobrzy, porządni, chrześcijanie niby z przekonania?

Rozczulimy się na pewno, zasmęcimy, zadumamy, oburzymy się, zaklniemy nawet, opodatkujemy się większą jałmużną, ale ostatecznie zostaniemy na pozycji; kiedy nam ubranie spełznie kupimy nowe gwoli godności stanu, kiedy przyjdą wakacje wyjedziemy z miasta na rozkosze powietrza i słońca, zostawiwszy za sobą w mieście, zostawiwszy spokojnie, dziewczynkę z ogryzkami w papierowej torebce.

Przewrót społeczny, komunizm, wysadzenie w powietrze takiej cywilizacji? Gdyby mieć miarę, więcej, gdyby mieć pewność, że po zniszczeniu już się nie powtórzy to wszystko, okropne! Dla tego niepowtórzenia poświęciłbym Luwr i medjolański tum, Wawel nawet. Ale tej pewności niema. Jest inna pewność, ta, że wróciłoby wszystko z powrotem. Pod innemi nazwami.

Trzebaby zabić w człowieku irracjonalny pęd ku pełnemu, bujnemu życiu. Zamierzało to i zamierza czynić chrześcijaństwo, pielęgnując równocześnie uczucia miłosierdzia, humanitarnej sympatji. Ale i tutaj rzeczywistość praktyczna poszła po linji instynktu życia. Uświęcając ubóstwo, uspokoiło sumienia bogatych zalecając życie w kontemplacji, w oderwaniu od rzeczy tego świata pozwala pewnym naturom zamykać się w kryształowej wieży duchowego piękna i nie myśleć o głodzie i nędzy miljonowej, uwzględniając naturę ludzką potwierdza cnoty, będące wynikiem kompromisu między moim egoizmem a potrzebami miłosiernego serca. Dość, że można być porządnym chrześcijaninem dając jałmużnę „wedle swojej możności", co jest bardzo nieokreślone i pozwala mi wykpiwać się skromnym dateczkiem z obowiązku rezygnacji z wszystkiego, można być dobrym chrześcijaninem żyjąc dostatnio obok skrajnej nędzy bliźniego. Tymczasem tylko rezygnacja z wszyskiego mogłaby naprawdę uspokoić nasze chrześcijańskie sumienie. Zapewne, religja stawia najwyższe ideały, na codzień musi być etyka łatwiejsza, wygodniejsza.

Ale to wszystko razem jest ogromnie smutne.

Pójdę do ciebie, nędzna dziewczynko z ogryzkami w papierowej torebce, wyciągnę z nory brudnej, smrodliwej, wyciągnę na światło, na smaczny obiad, na rozrywkę, na wyższą naukę. Będziesz rosła, dzień każdy będzie ci niósł rzeczy nowe — tam w twej dawnej norze dni były beznadziejnie podobne do siebie — zakosztujesz słońca, aromatu łąk wakacyjnych, zakosztujesz sztuki i wiedzy i zapomnisz o tamtem. Zapomnisz jeszcze bardziej, kiedy pokochasz w szczęściu... I może wtedy właśnie przyjdziesz do mnie a ja ci przypomnę. I może będzie wtedy u mnie owa szlachetna opiekunka dzieci głodnych i powie nam, że znowu wczoraj przyłapano dziewczątko bledziutkie na — kradzieży ogryzków...

Cóż ty wtedy na to?

Na pewno ci oczy powilgną, na pewno dasz tamtej jałmużnę. A potem?

A potem wrócisz do twojego szczęścia, do twojego jasnego pokoju, dla przypodobania się temu, którego kochasz, kupisz sobie piękny kwiat i przypniesz do piersi. Bo to będzie dla ciebie najważniejsze, bo przecież dlatego żyjesz.

Kiedy będziesz wchodzić do kościoła w dzień twego ślubu, wtedy nawet Chrystus rozciągnięty w męce na krzyżu ołtarza będzie się do ciebie uśmiechał jakiś dziwnie wesoły, spokojny... A cóż dopiero fruwające po gzymsach aniołki! To to będzie ich granie a śpiewanie, a rączkami ci będą posyłać całuski najsłodsze! Istny olimpijski pałac niebieski, wiecznie szczęśliwy, boginie rozigrane, roztańczone, bogów łuki promieniste, we włosach sierpy księżycowe, szaty z najcieńszych nitek słonecznych...

Nietylko bogi się śmieją.

Kiedy będziesz wracała z kościoła do domu na ucztę weselną, przez miasto przywita cię pogodnem obliczem żebraczka z dzieckiem na ręku na rogu ulicy, z okien piwnicznych migotać będą ku tobie radośnie gwiazdeczki oczu dziewczynek, co nie mogły wybiec na chodnik, bo nie mają sukienek, ale i z dołu widać doskonale, w pobliskiej fabryce zagra ci rytmem modnego tańca stuk robotniczych młotów w pocie 60-stopniowego żaru, wszystko będzie jednem świętem świetlistem.

Tylko że to wszystko razem jest ogromnie smutne...

Potrzeba powściągliwości.

Nie da się zaprzeczyć, iż główną wadą naszej młodzieży (ludowej) zwłaszcza żeńskiej to próżność i zbytek w ubiorach. Fakty, na jakie co dzień patrzymy, dostatecznie nas o tem przekonywują. I dlaczegoż ten zbytek? Jaka jego przyczyna? Oto pycha, próżność tego powodem. Wmawia w siebie młodzieniec czy dziewczyna, iż jest kimś, czemś niepowszedniem, nie prostym człowiekiem, ale czemś lepszem, chciałoby się zwrócić uwagę ludzką na siebie, być na ustach wszystkich, jednem słowem chciałoby się imponować ludziom. Bez względu przeto na nędzne stosunki finansowe kupuje się rzeczy zbędne, aby się tylko spodobać otoczeniu. Nie mamy na myśli ubiorów już tego rodzaju, iżby oznaką były serca nieporządnego, pozbawionego wstydu, lecz mówimy o ubiorach zbytkownych, świadczących o próżności, o chęci przypodobania się światu. A jednak już Tertuljan pisał: „Chęć przypodobania się światu zapomocą ubiorów zbytkownych nie z czystego serca pochodzi, albowiem wiadomą jest rzeczą, iż ubiory takie podniecają zmysły widzów". Gdy pewien młodzieniec, przedstawiwszy się św. Filipowi Nereuszowi w swojem nowem a najmodniejszem ubraniu, zapytał Świętego, jakby mu się ta odzież podobała, odparł tenże: „Jeśli tylko serce twoje niezepsute, to już wszystko w porządku; nie nosiłbyś atoli tak modnej odzieży, gdyby serce twoje

było całkiem niezepsute; wiedz bowiem, iż kto się zbytkownie i z próżności dla przypodobania się ludziom ubiera, nie może o sobie powiedzieć, iżby był wewnątrz czysty i wstydliwy; próżność jego zadałaby temu kłam". Znajomość świata i doświadczenie poucza nas, iż trudno uwierzyć w istnienie prawdziwej pokory i czystości serca tam, gdzie zbytek i próżność w ubiorach panuje. Bo i któż naprawdę przedstawić sobie potrafi obraz pokornego, czystego serca chrześcijanina, w postaci próżnego, zbytkownie wystrojonego człowieka? Czyż owa t. zw. „moda" nie jest zwykle wyrazem próżności? Jakoż ostaćby się mogły przez czas dłuższy próżność wielka wraz z czystością serca? Strasznie przeto i trafnie pisze mądry a świątobliwy biskup Fenelon: „Przeważna część tych, co niewinność utracili, początek swego upadku i zepsucia przypisywać muszą próżności i zbytkowi. Bóg sprzeciwia się pysznym, natomiast pokornym łaskę Swą daje". A czyż ostatnie lata nie przekonywują nas dowodnie o słuszności powyższych słów? Wszak odkąd rozpoczął się ten wielki zbytek w ubiorach, odtąd datuje się także gwałtowne obniżanie się i upadek obyczajów u naszej młodzieży. Tak, próżność i zbytek w ubiorach to jedna z głównych przyczyn upadku obyczajowego.

A czyż także nędza materjalna, jaka nas wszystkich przygniata, nie powinnaby powstrzymać i zatamować zbytku wszelakiego? Śp. X. Bronisław Markiewicz, Założyciel Towarzystwa naszego, pisząc przed laty o rozwinięciu kwestji socjalnej, z jednej srony wzywa zamożnych i pracodawców do sprawiedliwości, do przestrzegania przykazania miłości chrześcijańskiej i pełnienia uczynków miłosierdzia, ale też zarazem z drugiej strony wzywa zarówno bogatych jak i biednych do powściągliwości i pracy, do skromności, do przestawania na małem, do wyrzeczenia się rzeczy zbytkownych, dając ubogim ponadto tę radę: Ubodzy powinni zadawalniać się tem, co jest im do utrzymania życia niezbędnem, a nie pragnąć rzeczy, które im nie są koniecznie potrzebne stosownie do orzeczenia św. Apostoła: „Jeśli mamy co jeść i czem się okryć, bądźmy z tego zadowoleni". Szukając środków na zaspokojenie potrzeb powinniśmy przedewszyskiem staraś się o to, aby żyć, zdrowie zachować i zyskać siłę duszy i ciała, potrzebną do spełnienia obowiązków swoich. Powściągliwości więc trzeba i w zaspokajaniu takiej potrzeby jak odzież, a umniejszy się nędza, lżejszą ona nam się stanie. Mniej boleśnie odczuwalibyśmy nędzę materjalną w obecnej jej formie, gdyby ona spadła była na nas przed laty, gdy mniejsze mieliśmy wymagania, gdy byliśmy więcej powściągliwi. A dopiero gdy zmniejszyła się u nas cnota powściągliwości, zwiększyły się nasze wymagania, zwiększyły się i pomnożyły się wskutek braku powściągliwości nasze potrzeby, a nie mogąc tych niby „potrzeb", czyli raczej zachcianek zaspokoić, odczuwamy dotkliwiej brak rzeczy przez nas wymaganych, acz zbędnych. Im dłużej trwać będziemy w pożądaniu rzeczy zbędnych, tem dłużej i dotkliwiej odczuwać będziemy

niedostatek i nędzę. Także więc od nas samych zależy poprawa bytu, przyspieszenie nadejścia czasów lepszych, do których z taką tęsknotą wzdychamy. Ograniczajmy więc potrzeby nasze, wyrzeknijmy się tego, co zbędne, wyrzeknijmy się zbytku, powściągnijmy więc naszą próżność, która nas do zbytku pobudza, a umniejszą się przyczyny naszego niezadowolenia i sarkania na ciężkie czasy. Wraz ze skromnością w potrzebach, w wymaganiach naszych i wszelaką powściągliwością nastanie poprawa obyczajów, umniejszą się grzechy, które przedewszystkiem ściągnęły na nas obecną nędzę jako karę Bożą, a Bóg widząc naszą skruchę, naszą dobrą wolę i troskę o duszę, o sprawiedliwość chrześcijańską, da nam resztę tj. szczęście, jakie obiecał przydać tym, co przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego szukać będą.

Wróćmy więc do dawnej prostoty i skromności. I młodzież naszą od wczesnej młodości uczmy tej cnoty, uczmy jej powściągliwości i pracy, uczmy jej przestawania na małem i przyzwyczajajmy ją do tego. Przed oczy stawiajmy jej przykład Boskiego Zbawiciela, którego życie od żłóbka aż do śmierci krzyżowej było wzorem ubóstwa, wyrzeczenia się i ofiary. Już mała dziecina słucha z tkliwością i pilnością opowiadania matczynego o tem małem Dzieciątku Bożem, co zrodzone w stajni leży w nędznym żłóbku. Bez większej trudności wyrzeknie się dziecko rzeczy zbytecznej, gdy matka mówiąc o ubóstwie Syna Bożego, obudzi w sercu dziecka swego miłość i współczucie dla Boskiego Dzieciątka. Nierównie skuteczniej działać będzie przykład Zbawiciela, gdy już postępować będzie rozwój duchowy i wychowanie religijne dziecka, które wtedy lepiej pojmować będzie ofiarę Syna Bożego, polegającą na tem, iż posłannictwo Swoje na ziemi spełnił w ubóstwie, w wyrzeczeniu się i zaparciu zupełnem, w najwyższej więc prostocie, ażeby dać poznać ludziom wartość tych wielkich cnót, aby nas ubogacić Swojem ubóstwem.

Sami atoli rodzice wychowawcy niechaj świecą żywym przykładem skromności, prostoty, przestawania na małem, powściągliwości i pracy, a pociągną za sobą młodzież i zapewnią sobie i dzieciom błogosławieństwo Boże i szczęście, zadowolenie stałe i niezachwiane. I oni i dzieci oszczędne, łatwo będą mogli pomóc innym uboższym od siebie i Niebo sobie zaskarbią.

X. Wawrzyniec Karch

Na alarm!

Rozchodzi się po kraju smutna wiadomość: oto „jeden z zakładów wychowawczych Ks. Markiewicza wystawiony na licytację, a 150 dzieci pójdzie na bruk. Wstyd dopuścić do tego! Czy innej rady niema?“...

Ależ to największa ostateczność w narodzie: puścić dziatwę na falę losu, bo niema chleba dla wyżywienia! O! Rodacy! stać was do dzisiej-

szej pory na wyszukane zbytki, a tuż obok was, w najbliższem sąsiedztwie, w własnej, odrodzonej Ojczyźnie ginie bezbronna, niewinna dziatwa polska! Czy mamy i u siebie dopuścić do tej grozy, że dzieci tworzyć będą gromady wędrujących z głodu po ziemi naszej? Tej ziemi tak bogatej w płody i w ludzi?

Czy mamy zgodzić się bezmyślnie na upadek moralny takiej młodzieży, bo nie popieramy przytułków sierocych.

Gdzież serca? Gdzie rozum? Sami skazujemy się na zagładę, bo co wyrośnie z takich nieszczęśliwców?

Jak możemy znieść spokojnie żal dziecka, smutne oczy sieroty?

Raczej zamknąć kino, kawiarnię, wytwórnię strojów, niż — dom dzieci. Tymczasem dzieje się naodwrót i dlatego „tak nam ciężko" w społeczeństwie.

Nie pędźcie dzieci na ulicę, w niepewne ręce! Pozwólcie im rosnąć pod opieką ludzi dobrej woli, których zgromadził wielki miłośnik i znawca dziatwy, Ks. Markiewicz. Dosyłajmy dobrym Ojcom i Siostrom Zgromadzenia Św. Michała pieniędzy, kartofli, zboża, odzieży, węgla, drzewa. Nie szczędźmy dla nich gotówki, by było za co budować dach nad głową, a dach ten utrzymać w porządku. Nie szczędźmy! bo lepiej mieć sierocińce i szkoły niż więzienia i nory zepsucia...

Gwiazdka się zbliża. Czy nie będzie nam pusto w sercu, żeśmy nic nie uczynili dla tych, którzy jeszcze nie są zdolni do wyżywienia i odziania się sami.

Więcej od dywanów — mebli — porcelany... kochajmy dzieci!

Więcej od piesków i kotów... żywmy dzieci!

Więcej od innych potrzeb w społeczeństwie wysuwajmy sprawy dzeci! Nie bądźmy dziećmi sądząc, że to sprawa nie ważna, nie żywotna, nie podstawowa i nie popularna...

Więcej od teatru, radja, sportu interesujmy się polskiem dzieckiem!

Więcej od błyskawicy z jasnego nieba, od utraty majątku i zdrowia, lękajmy się nieszczęścia dziecka!

Ale też niech nic nas tak nie cieszy, tak nie podnosi, jak widok hożych, radosnych, zadowolonych dzieci polskich!

Czyżby miały nam zniknąć z widnokręgu naszego kraju przez nasze własne niedbalstwo i niesumienność?

Dzwonimy na alarm: Ratujmy dzieci-sieroty w Miejscu Piastowem i w jego filjach.

Ratujmy, a prędko!

Kaźmira Berkanówna

ADRESY: 1) Towarzystwo Powściągliwość i Praca pod wezw. Św. Michała Arch. Miejsce Piastowe P. K. O. Nr. 410.958 (Stacja kol. Iwonicz).
2) Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach p. Wieliczka P. K. O. 404.854.

Odezwa.

Ogólny kryzys i Zakładom naszym daje się we znaki. I nic dziwnego, gdyż wychowujemy sieroty i dzieci opuszczone bezpłatnie a funduszów stałych nie posiadamy. Środki na utrzymanie i wychowanie wychowanków czerpaliśmy dotąd z pracy rąk członków i starszych wychowanków, z subwencyj rządowych i ofiarności publicznej. Źródła te dziś prawie nie istnieją. Pracy brak a subwencje rządowe i ofiarność publiczna znikoma. — Stąd też Zakłady walcząc z ciągłym niedoborem znajdują się w bardzo krytycznem położeniu — stoją wobec katastrofy. Inne Zakłady w podobnych wypadkach mogłyby wychowanków rozpuścić, albo też podnieść pensję. My ani jednego, ani drugiego uczynić nie możemy. Nie możemy wychowanków rozpuścić, gdyż jako sieroty i dzieci opuszczone nie miałyby się gdzie podziać. Nie możemy podnieść pensji, gdyż tej nikt tutaj nie płaci. Jesteśmy więc w sytuacji bez wyjścia.

Ile kosztuje utrzymanie Zakładu najlepiej przedstawiają suche cyfry: w Miejscu Piastowem n. p. znajduje się obenie około 250 wychowanków, licząc utrzymanie wychowanka dziennie choćby tylko 1 zł., wypadnie miesięcznie 7.500 zł., a rocznie 12 × 7.500 = 90 tysięcy zł. Jest to kwota zbyt wielka, abyśmy mogli takową zapracować szczególnie w obecnych czasach, gdzie pracy brak. — Wprawdzie wiele działów naszych naukowo-warsztatowych pracuje z pożytkiem i wykonując prace zamówione zarabia w ten sposób na utrzymanie Zakładu i ogólny bilans ich jest aktywny ale niestety te właśnie działy, które najwięcej robią na zamówienia, nie mogą odebrać należności swoich od klientów. — Wielu niesumiennych odbiorców naraziło nas na straty, wielu ogłosiło upadłości, ogromna większość pretensyj naszych jest nieściągalna wogóle. Sumy te idą w dziesiątki tysięcy, których już dzisiaj niema nadziei odebrać. To postawiło warsztaty nasze i sam Zakład przed nieuchronną ruiną. Jest to tem przykrzejszem, że pracowaliśmy na to dając i swój materjał, za który sami musimy płacić. Jesteśmy bezradni i nie widzimy już żadnego sposobu ratunku.

Udajemy się więc do P. T. Przyjaciół i Dobrodziejów z prośbą gorącą i serdeczną, aby nam przyszli z pomocą i ratowali nas w tych ciężkich czasach.

Szczególnie gorąco prosimy wszystkich odbiorców Kalendarza Królowej Korony Polskiej, aby należność w kwocie 1·20 zł. rychło zapłacić zechcieli.

Zarazem polecamy inne nasze wydawnictwa.

Dyrekcja Zakładu.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.
REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

— A. Rokicki w S. 3·00, — Marjan Drohojewski w C. 10·00, — Ks. Józef Janiszewski w J. 7·00, — Ks. Wojciech Kałucki w O. 3·00, — Marcin Kusiak w J. 3·00, — Antoni Dziatkowicz w Z. 3·00, — Małachowska Helena w B. 2·00, — Ks. Wojciech Brajer w F. 2·00, — Wacław Ostrowski w W. 5·80, — Inż. Otton Kryda w L. 3·00, — Marja Zakrzeńska w L. 2·00, — Ks. Michał Piaszczyński w Ł. 10·00, — Albin Synowicz w K. 2·00, Ks. A. Cisło w S. 23·48, — Urząd Parafjalny w O. 1·00, — Ks. Józef Prokopek w O. 5·00, — Fr. Filipowicz w W. 3·00. — Ks. Michał Ropacz w R. 5·00, — Marja Rzuchowska w K. 3·00, — Ks. Robak Franciszek w K. 1·50, — Jan Wiśniowski w P. G. 2·00, — Urząd Parafjalny w B. 2·00, — pułk. Józef Zych w S. 10·00, — prof. Józef Szabłowski w R. 2·00, — Ks. Stanisław Szafrański w S. 3·00, — Ks. W. Sarosiak w K. 10·00, — Ks. Walenty Trela w M. 1·00, — Ks. Piotr Waciaszek w N. S. 5·00, — Tadeusz Potworowski w L. 3·00, — Ks. Tadeusz Kędzior w W. R. 2·00, — D. Karpiński w Z. K. 4·00, — Edward Szenfeld w W. 3·00, — Dr. inż. Fr. Rybaszewski w W. 2·00, — Jan Iwlijew w S. 3·00, — prof. K. Michałowski w W. 1·00, — Walerjan Przedpełski w W. 3·00, — Bank P. S. W. G. 5·00, — Janina Grzegorczykówna w K. 1·00, — Ks. Z. Sanstałowski w P. 5·00, — O. Stanisław Markiewicz w Z. 3·00, — Ks. Adam Wójcik w T. 2·00, — S. Kałamajski w P. 5·00, — Ks. Niesiołowski w P. 5·00, — Ks. Wiktor Wójcik w G. 2·00, — Ks. Franciszek Dziurzyński w K. 1·80, — Ks. Bradowski M. w M. 2·10, — Iglicki Stanisław w W. 3·80, — Gieruszyński Zdzisław w G. 5·00, — Marja Fallenbüchlowa w W. 1·80, — Szotowa Bronisława w M. 10·00, — Ks. A. Iwiński w Z 2·05, — J. Kilińska w B. 30·00, — Dr. Władysław Budzianowski w. L. 1·00, — A. Frankiewicz w P. 3·80, — Stanisław Jeżewski w W. 1·80, — Józef Buchwald w B. 3·00.

Na chleb św. Antoniego.

Antoni Janicki w M. 3·00.

Z listy składek:

Rysz Józef w B. 11·00, — Kazimierz Olszewski w P. 3·80, — Ks. J. Kaczmarski w S. 5·00, — Dr. Antoni Rymarowicz 1·00, — Stanisław Konicki w K. 13·00, — Jan Górecki 24·19, — Marja Zaborska 1·50, — Karol Surówka w K. 10·00, — Ignacy Politowicz w P. 7·15, — Urząd Parafjalny w K. 1·20, — Walenty Pasierb w C. 1·00, — Rudolf Orkiszewski w P. 4·00, — Ks. Paweł Rabczak w S. 14·00, — Ks. Jan Palka w P. 5·00, — Towarzystwo św. Wincentego w R. 4·40, — Ks. Antoni Chodowski w S. 6·00.

Ofiary w dolarach, które złożyli na ręce Przew. Ks. Walentego Chroboka: Jan Kłodowski 2·00, — Jan Smorul 2·00, — Józef Augustyn 1·00, — Teodor Lakowski 0·50, — Ks. Stanisław Kroczek 10·00, — Maciej Pucyłowski 0·50, — Katarzyna i Józefa Nowak 3·00, — Ks. Franciszek Pilc 5·00, — Ks. Dr. Jan Sikora 5·00, — Wojciech Porada 1·00, — Leokadja Dorl 0·50, — Genowefa Dorl 1·00, — Józefina Cyburt 1·00, — P. Marszał 2·00, — Ks. Maks. Gannas 20·00, — Ks. Bernard Szudziński 10·00, — ***Parafja Najśw. Serca P. Jezusa u Ks. Ignacego Gabczyńskiego w Laporte***, Ird 43·00, Ks. Franciszek Duda 15·00, — Franciszek Jerz 1·00, — Leon Jerz 2·00.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu.